Cena 40 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serlniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 28 lutego 1926 r. Nr. 9.

Przypomnienia i pożegnanie.

Społeczeństwo ewangelickie Zboru Warszawskiego święci dziś uroczystość podniosłą. Z areny jego życia w zacisze domowe, w tak zwany „stan spoczynku" odchodzi c z ł o w i e k niewielkich rozmiarów blasku i sławy, ale wręcz imponujących zalet umysłu, serca i charakteru, c z ł o w i e k, który na skromnem stanowisku nauczyciela szkoły powszechnej potrafił przewyższyć swoje zadanie, a pracą sumienną, niegroszową, z siejby uczciwej, na dobrze użyźnioną rolę ręką rzetelną rzuconej — doczekał się plonu nieoczekiwanego, dorobku nielada!

W wielkich manifestacjach, w częstych pompatycznych uroczystościach, urządzanych z urzędu lub z nakazu, a jeszcze więcej ku większej chwale urządzających, — biorące w nich udział społeczeństwo nie zauważa, że czczeni, szumnie wspominani, chwaleni, błogosławieni, wynoszeni pod niebiosa — bywają: działacze narodowi i społeczni, mniej lub więcej uczeni, rzadziej lub gęściej z powodu lub bez powodu dekorowani medalami i orderami różnych stopni i kolorów, wywyższający się i wywyższani i temu podobne większe lub mniejsze talenty i miernoty, zasługi i niezasługi. Ale jakżeż rzadko — a nawet prawie nigdy — czczą w takich wypadkach c z ł o w i e k a.

To też, jeżeli w towarzystwie modnych „wybitności" zaplącze się ktoś, coby chciał zwrócić uwagę właśnie na cechę „obrazu i podobieństwa Bożego" w człowieku — wywołuje wprost zamieszanie i litościwe spojrzenia.

A jednak... Jednak w tych czasach powojennych przemian obyczajowych i poglądów na świat i na życie, w dzisiejszem społeczeństwie, gdzie często tupet — zastępuje talent, spryt — rozum, mędrkowanie — inteligencję, modny żakiet i krawat — kulturę ducha, rozbijanie się łokciami — powodzenie; w tym czasie rozbieżnych pojęć etycznych — zdarzają się wypadki, że jednostka o jasnej przeszłości, z charakterem kryształowym, nieprzekupnej pracy, rzetelnych zasług — gdy schodzi ze swego skromnego stanowska — jak kometa — smugę światła pozostawia za sobą i kieruje na siebie oczy otoczenia, które dotychczas nie zwracało uwagi na wzywania jednostek rozważniejszych i bardziej krytycznem okiem patrzących się na zasługi ludzkie.

Społeczeństwo ewangelickie warszawskie dotychczas odznaczało się wdzięcznością w stosunku do swych przewodników duchowych i wychowawców. Karty dziejów naszego zboru posiadają niejedną złotą zgłoskę pięknych wspomnień przeszłości. Ale, niestety, ostatniemi laty nić tradycji wspaniałej rwać się poczyna coraz częściej: fala wojny wyrzuciła na nasz brzeg niejedną pustą muszlę lub ślimaka... Coraz częściej spotykać trzeba jednostki obce, nic absolutnie z tradycją i zwyczajami pięknemi oraz kulturą ducha naszego protestantyzmu polskiego nie mające.

Więc może właśnie dlatego tem bardziej czcić powinniśmy dzisiaj tych, którzy na straży dziejów naszych stali nieugięci, bronili przekazanych skarbów, wszczepiając miłość i przywiązanie do nich w dusze pokoleń

młodych. Dlatego niniejsza uroczystość niedzielna, związana z imieniem długoletniego nauczyciela dzieci ewangelickich — tem większe echo, tem cieplejsze uczucie w nas wszystkich wzbudzić powinna — bowiem poświęcona jest temu, który przez pół blisko wieku, w okresie największego ucisku i upadlania — serca i charaktery od spaczenia i załamania, a umysłu od ciemnoty ochronić skutecznie potrafił.

Byli i przed nim nauczyciele i kierownicy szkół naszych ewangelickich przy Zborze Warszawskim. Jedni — odeszli w czasach, gdy nie wolno nam było ich zasług uczcić publicznie; innych — zaniedbano, odeszli z uczuciem goryczy w sercu; innych znowu żegnano mniej lub więcej uroczyście. Ale byli i tacy, o których lepiej zapomnieć... Żaden z nich jednak nie umiał tak pięknie serca maluczkich przykuć do siebie, wczuć się w potrzeby ich duszy, wsłuchać się w puls ich życia, jak pan Gustaw Ferch. Nazwisko jego i szkoła, w której pracował, wiązały się niepodzielnie. Nikt przecież, ani z uczniów, ani z uczennic jego, wspominając swą przeszłość nie mówi: że chodzili do szkoły zborowej, tylko — do „szkoły pana Fercha". Tak, on miał wielki dar Boży i potrafił ze szkoły uczynić przybytek nie kilkuletniego przebywania przymusowego młodzieży naszej, ale miejsce, gdzie pierś młodzieńczą spokojniej, swobodniej i śmielej, z pełnem zaufaniem mogła oddychać.

Dziś on odchodzi. Ale czy taki c z ł o w i e k może odejść od dzieła, które tworzył, od społeczeństwa, w którem był biblijnem ziarnem gorczycznem, od ludzi, których kształtował umysły i charaktery, wszczepiał idee, ukazywał nowe światy? Taki człowiek odejść nie może. Jego duch, jego myśl, jego program pracy natchnionej pozostaną w tych murach szkolnych, i szukać będą one wśród jego następców godnych kontynuatorów rozpoczętego dzieła.

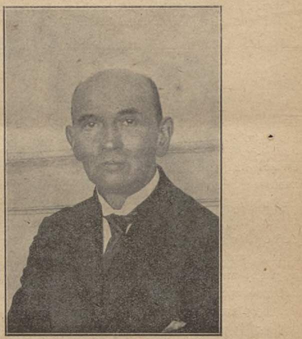
My go żegnamy — a jednocześnie mamy sposobność powitać go; powitać, jako tego, co nasze słowa szczerej wdzięczności i uznania również szczerze przyjmie i zrozumie, że nie na to te chwile uroczystego pożegnania mu urządzamy, aby się z nim rozstawać...

— — — — — — — — — — — — — —

A jednak trzeba duchem tak zogromnieć,
By wszystkie ziemskie pragnienia odegnać,
Choć pożegnania gwałtem jest pożegnać,
Choć zapomnienia — śmiercią jest zapomnieć!...



P. G. Ferch w 1880 r.



P. G. Ferch w 1926 r.

Losy życia dzisiejszego Solenizanta różnemi toczyły się kolejami. Rodzina Ferchów w Polsce oddawna osiadła. Pan Gustaw Ferch urodził się w Przedczu, jako syn obywatela tamtejszego, w roku 1862 w czasie najkrwawszych i najtragiczniejszych wypadków, związanych z ostatniem powstaniem. W latach dziecięcych nasłuchał się opowiadań od naocznych świadków nieszczęsnych dziejów ojczystych, a w wieku szkolnym kształcił się w okresie największego ucisku. W 1880 po ukończeniu seminarjum warszawskiego został początkowo nauczycielem szkoły realnej Jana Graczyka w Łodzi, a w dwa lata później przybył do Warszawy i objął stanowisko pomocnika nauczyciela szkoły przy ul. Czerniakowskiej. Był to ostatni rok pastorstwa niezapomnianej pamięci ks. Leopolda Otto.

Wkrótce potem, gdy nauczyciel szkoły Nr. 3 na Pradze, przy ul. Brukowej, wyjechał do Płocka, p. Ferch zajął jego miejsce, na którem przebył lat 20 do 1903 roku. W tym to roku powołany zostaje do szkoły naszej 2-klasowej przy ul. Kredytowej. Był wówczas zwyczaj, że nauczyciele tej szkoły podzieleni byli podług starszeństwa, i jeden po ustąpieniu drugiego zajmował jego stanowisko, aż wreszcie zostawał kierownikiem. Jako polak, p. Ferch nie cieszył się opinją dobrą u władz szkolnych, które mu zgóry obiecały, że nigdy go do kierownictwa nie dopuszczą. Wyraźnie mu ówczesny inspektor szkolny Nazarewskij oświadczył, że ten, co swoje dzieci w polskich szkołach kształci, nie będzie nigdy kierownikiem. Ale oto nastąpiła z wybuchem wojny metamorfoza poglądów politycznych u ówczesnych władz rosyjskich. Protegowani dotąd niemcy popadli w niełaskę, i w roku 1914 po mobilizacji, p. G. Ferch właśnie dla swej polskości awansuje na kierownicze stanowisko w szkole. Było to dla p. Fercha wprost niespodzianką.

Z ustąpieniem Rosjan nastają nowego rodzaju szykany za okupantów, którzy gwałtem chcieli do szkół na-

szych wprowadzić swój język wykładowy niemiecki. Panu Ferchowi mieli oni bardzo za złe, że zaraz po zmianie rządów wprowadził do szkoły język polski. P. Ferch jednak, mimo próśb, obiecanek i gróźb umieszczenia go w obozie jeńców — wolał raczej podać się do dymisji jednocześnie z kierowniczką szkoły żeńskiej p. W. Hirszówską, aniżeli ulec niesłusznym żądaniom okupantów.

Wreszcie ówczesny „Schulrat Daczko" nie miał innego wyjścia prawnego z sytuacji — pozostawił p. Fercha w spokoju i założył szkołę niemiecką przy ul. Rymarskiej, do której różnemi sposobami przyciągnąć się starał i dziatwę ewangelicką i nauczycieli. Wówczas poczęto myśleć o przekształceniu naszej dotychczasowej 2-klasowej szkoły męskiej na 4 klasowe progimnazjum. Została powołana komisja specjalna, do której należał naturalnie p. Ferch i ówczesny dyrektor gim. im Reja ks. J. Machlejd i inni wybitniejsi działacze celem opracowania odpowiedniego programu. W roku 1916 szkołę przemianowano ostatecznie na progimnazjum z 4 klasami normalnemi i 2-ma wstępnemi: niższą i wyższą. W roku 1920 nastaje ogólny kryzys finansowy dla całego szkolnictwa, który dał się srodze we znaki i naszej szkole. Skąpo już dawniej opłacani nauczyciele, w tym okresie wprost nie mogli wyżyć ze swych okrojonych i zdewaluowanych pensyj. I oto wówczas postarano się o upaństwowienie tej szkoły, a ponieważ przepisy szkolnictwa państwowego takiego typu szkoły, jak nasza, nie znały, przeto dodano jeszcze jedną wstępną klasę dla nieumiejących czytać i już jako 7 kl. szkołę powszechną Nr. 101 włączono do sieci szkolnej. Szkoła więc nasza, jako taki typ, istnieje po dziś dzień, a do jesieni roku 1925 kierownictwo jej spoczywało w doświadczonem ręku p. G. Fercha, który ostatecznie, znużony nadmiarem pracy w porannej i popołudniowej szkole, zmuszony był podać się do dymisji. Tutaj jednak zaczęła się dlań tragedja życiowa: musiał ustąpić z zajmowanego urzędowo mieszkania, które miał oddać swemu następcy, a innego, choćby najskromniejszego, znikąd nie otrzymywał, zaś funduszu nie posiadał, aby mógł sobie kupić. Piszący te słowa sam widział rzeczy wyprowadzającego się p. Fercha już na platformie, a gdy go zapytał, czy już ma dokąd je przewieść—z wielką goryczą na twarzy i z żalem kiwnął tylko głową przecząco... Po 44 letniej pracy w szkołach Zboru Warszawskiego, wycieńczony i zmęczony pracą oraz sterany ciągłemi szykanami różnych władz — zasłużony nauczyciel, nie umiejąc zabiegać, prosić i kłaniać się, przeżywał chwile wprost tragiczne. Ale oto w ostatnim prawie momencie rzucił nadzwyczaj trafną myśl ks. Loth, by pan Ferch osiadł w Domu Sierot, a za mieszkanie będzie dozorował dzieci i pomagał im przy lekcjach. P. Ferch chętnie się na to zgodził, i dzisiaj bez pracy jego Dom Sierot prawie obejść się nie może, i tam więc na tak skromnem stanowisku uczynił siebie niezbędnym. Zaraz pozyskał miłość i przywiązanie dzieci i zaufanie całkowite opieki...

* *
*

W osobistem życiu, przy całej harmonji i cieple ogniska domowego, p. G. Ferch miał wiele chwil smutnych. Ożeniony w r. 1888 z p. Marją z Scholtzów, córką obywatela Pragi, miał z małżeństwa tego sześcioro dzieci. Troje z nich zmarło, a ostatni syn nawet w 10-ym roku życia. Kto choć trochę rozumie miłość wielką do dzieci takiego nauczyciela, ten będzie potrafił się wtajemniczyć i odczuć tę boleść i smutek tembardziej ojca rozstającego się z cząstką własnego ciała i duszy, z celem własnego życia. Z pozostałych dzieci, nadzwyczaj przywiązanych do rodziców, p. G. Ferch doczekał się pociechy. Starszy syn — Józef — inżynier jest nauczycielem szkoły górniczej w Dąbrowie Górniczej, najmłodszy — Alfred — skończył niedawno prawo i znajduje się na polskiej służbie dyplomatycznej w Konstantynopolu; córka skończyła także szkołę średnią jest za mężem za nauczycielem.

To Bóg Najwyższy — po długich i uciążliwych przeżyciach i doświadczeniach dozwolił oglądać p. G. Ferchowi owoce całożyciowych trudów znojnych i pracy sumiennej. A o wdzięczności jego uczniów, którzy swego nauczyciela nie zapomnieli, — bo go zapomnieć nie mogli — niech zaświadczą przytoczone poniżej ich głosy publiczne, które noszą charakter szczerego, pełnego zapału i serdeczności — wyznania. Przytaczamy z nich — niestety, ze względu na brak miejsca, tylko niektóre i charakterystyczniejsze.

X. F. C



Nauczyciele szkoły Nr. 101-ej z p. G. Ferchem wpośrodku.

CZCIGODNEMU PANU

GUSTAWOWI FERCHOWI

BYŁEMU NAUCZYCIELOWI III-ej SZKOŁY PRZY ZBORZE EWANG. AUGSB.
W WARSZAWIE, OSTATNIO NAUCZYCIELOWI I KIEROWNIKOWI
101-ej SIEDMIOKLASOWEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ,
WOBEC PRZEJŚCIA JEGO W STAN SPOCZYNKU
W DOWÓD WYSOKIEGO SZACUNKU, UZNANIA I WDZIĘCZNOŚCI
ADRES TEN UROCZYŚCIE WRĘCZAJĄ
BYLI PRZEŁOŻENI, KOLEDZY, UCZNIOWIE, UCZENNICE
ORAZ PRZYJACIELE

CZCIGODNY PANIE!

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ LAT MOZOLNEJ PRACY PEDAGOGICZNEJ, SKROMNEJ W SWYCH PRZEJAWACH, ZATO BOGATEJ W TREŚĆ OWOCNĄ — OTO DOROBEK BŁOGOSŁAWIONY TWEGO ŻYCIA.

CZTERDZIEŚCI I PIĘĆ LAT CZYSTEJ, NIEPOSZLAKOWANEJ PRACY NAD KSZTAŁTOWANIEM DUSZY LUDZKIEJ W WARUNKACH CIĘŻKICH, PRACY, PEŁNEJ MIŁOŚCI OFIARNEJ, SETKI MIESIĘCY TRUDU, OPŁACANEGO TAK NĘDZNIE, ŻE TYLKO NIEUSTANNA REZYGNACJA Z NIEZBĘDNYCH POTRZEB OSOBISTYCH DUCHA I CIAŁA NA RZECZ DUSZ I CIAŁ MALUCZKICH MOGŁA SPROSTAĆ ZADANIU.

TYSIĄCE NADZIEI, ALE I TYSIĄCE ZAWODÓW; W KOŃCU JEDNAK ZWYCIĘSTWO NAD NIEUBŁAGANĄ RZECZYWISTOŚCIĄ, ZWYCIĘSTWO TEM PIĘKNIEJSZE, ŻE ODNIESIONE PRZEZ MIŁOŚĆ BEZINTERESOWNĄ; ZWYCIĘSTWO, KTÓRE NIESIE PRZED NARODEM OŚWIATY KAGANIEC, PRZEPĘDZAJĄC MROKI Z PIWNIC I PODDASZY.

ŁÓDŹ I WARSZAWA, SZKOŁY POLSKIE: ŚREDNIA—REALNA I POWSZECHNA, OTO POLA TEJ SIEJBY ZBOŻNEJ, KTÓREJ SIĘ ODDAŁEŚ SERCEM CAŁEM I KTÓRĄ DZIŚ CZCIMY PODZIWEM I MIŁOŚCIĄ.

W CIĘŻKICH CHWILACH DLA OJCZYZNY, KTÓRĄ TAK UKOCHAŁEŚ, POCZĄŁEŚ TĘ SIEJBĘ. NIELADA ZMYSŁ ORJENTACYJNY, OSTROŻNOŚĆ I TAKT WYKAZYWAĆ MUSIAŁEŚ, BY DZIEŁA PODJĘTEGO NIE ZAPRZEPAŚCIĆ, DZIEŁA, CO TAK ŚWIĘTEM, CZYSTEM I NIESKALANEM BYŁO, JAK ŚWIETLISTE I SZLACHETNE BYŁY SERCA PRAWDZIWYCH SYNÓW OJCZYZNY, ODDAJĄCYCH JEJ ŻYCIE W OFIERZE, JAK CZYSTĄ I ŚWIETLANĄ JEST TOŃ JEZIOR KUJAWSKICH, W KTÓRYCH JASNEM ZWIERCIADLE NASZE POLSKIE SŁOŃCE DO CIEBIE W LATACH DZIECIŃSTWA SIĘ UŚMIECHAŁO.

TRUDNĄ I CHWALEBNĄ RZECZĄ JEST UMRZEĆ DLA KRAJU, ALE STOKROĆ TRUDNIEJSZĄ JEST ŻYĆ DLA NIEGO. TYŚ BYŁ JEDNYM Z TYCH NIEWIELU, CO DLA OJCZYZNY ŻYĆ POTRAFILI, DLA NIEJ SIĘ TRUDZIŁEŚ, A SIŁY I ZDROWIE STARGAŁEŚ. LECZ „UCISZ SIĘ SERCE! SWOICH STRAT NIE OPŁAKUJ STROSKANE", BO PRZESZŁOŚĆ NIE WRACA WIĘCEJ W DAWNYCH KOLORACH, OZDOBIE I POSTACI, LECZ I NIE GINIE, WCIĄŻ ŚWIEŻE KSZTAŁTY W PRZYSZŁOŚCI PRZYBIERAJĄC.

PRACA, PODJĘTA NIEGDYŚ PRZEZ CIEBIE, PRZETWORZYŁA SIĘ JUŻ I NADAL PRZETWARZAĆ SIĘ BĘDZIE W INNE CORAZ LEPSZE WARTOŚCI. TO CO BYŁO TWOJEM MARZENIEM, JUŻ SIĘ SPEŁNIŁO. PATRZ, OTO DZISIAJ ŻAGIEL NAWY OJCZYSTEJ WYPŁYNĄŁ WSPANIALE NA CZYSTE BŁĘKITY WÓD, RADOŚNIE KOŁYSZE SIĘ I UŚMIECHA DO CIEBIE NA ZWIERCIADLANEJ TONI.

A OTO W DZISIEJSZYCH CZASACH OGÓLNEGO ZMATERJALIZOWANIA ŚWIATA I STĘPIENIA UCZUĆ WYŻSZYCH, KIEDY CZĘSTO ZDAJE SIĘ, ŻE WYRAZY MIŁOŚĆ I WDZIĘCZNOŚĆ ZATARŁY SIĘ W SŁOWNICTWIE LUDZKOŚCI, SĄ JEDNAK JESZCZE LUDZIE DOBRZY I SZCZERZY. CAŁA PLEJADA TYCH, W KTÓRYCH SZLACHETNĄ I WZNIOSŁĄ MYŚL W OWE CZASY TCHNĄŁEŚ, A MIŁOŚCIĄ NA ZAWSZE ZAPALIŁEŚ, KTÓRZY Z UCZNIÓW WSPÓŁPRACOWNIKAMI I WYKONAWCAMI TWOICH IDEI SIĘ STALI, CAŁA RZESZA KOLEGÓW, PRZYJACIÓŁ, ŻYCZLIWYCH I ZNAJOMYCH WDZIĘCZNY HOŁD I UZNANIE ZA TRUD CIĘŻKI A BEZINTERESOWNY, ZA TWOJĄ MIŁOŚĆ I UKOCHANIE W CZŁOWIEKU CZŁOWIEKA NA ZAWSZE CI SKŁADA.

PRZESZŁOŚĆ NIE GINIE, CHOĆ I NIE POWRACA. ONA SIĘ STAJE NAUKĄ, PRZYKŁADÓW SKARBNICĄ DLA POTOMNOŚCI.

CZEŚĆ CI!

WARSZAWA, DN. 28.II. 1926 ROKU.

Adres wręczony p. G. Ferchowi na uroczystości pożegnalnej d. 28.II 1926 r.

List otwarty do Pana Gustawa Fercha na dzień 28 lutego 192 r.

KOCHANY KOLEGO I PRZYJACIELU!

Wybacz, że Ci szarpiemy dziś nerwy, urządzając tę wzniosłą uroczystość wbrew Twojej woli.

Odczuwam w zupełności stan Twej duszy subtelnej w chwili, gdy chwalebna karta życia Twego, stanie się udziałem wszystkich zebranych; gdy słowa, nieraz pełne miłości i sentymentu, niejedną Ci łzę z oczu wycisną; gdy w wieńcu wspomnień z lat minionych znajdziesz i ciernie i głogi, po których nieraz w swem życiu stąpałeś.

Należysz, jak to często sam zaznaczałeś, do ludzi skromnych i cichych, ludzi, unikających rozgłosu i nie spragnionych pochwał, tembardziej dziś, kiedy uważasz karjerę swą za skończoną.

Spokój i cisza są dla Ciebie najmilszymi towarzyszami, z którymi chętnie przebywasz, które kojąco działają na Twe stargane długoletnią pracą nerwy.

Znam Ciebie nie od dzisiaj. Byliśmy ludźmi jeszcze stosunkowo młodymi, kiedy węzły prawdziwej przyjaźni złączyły nas tak silnie, że dusze nasze zlały się jakby w jedno ognisko. A jednak i ja znajduję się dziś w gronie tych, którzy film Twego życia eksploatują na szeroką skalę, nie licząc się wcale z protestem jego właściciela.

Dlaczego?

Bo rzadkie walory duszy, jakiemi Cię Pan Bóg obdarzył, zjednały Ci sympatję tych, z którymi przebywałeś.

Patrząc przez cały szereg lat na uwielbienie, jakiem otaczano Cię wszędzie, na pogodę i spokój, jaki roztaczałeś wokoło siebie, na miłość wśród uczniów, jaką właściwem sobie postępowaniem umiałeś zjednać u kilku pokoleń swych wychowańców, nabrałem też przekonania, że nie wolno Ci odejść w zapomnieniu.

Jeżeli w tym uroczystym dla Ciebie dniu padną słowa uznania, słowa miłości, słowa gromkie, jak hymny pochwalne, — będą one tylko echem tych pochwał, jakie w życiu o Tobie słyszałem, i na jakie w zupełności zasłużyłeś.

Niech łzy, jakie zaćmią Ci oczy, będą łzami radości, żeś nie popłynął z prądem czasu, ale do ostatka wysoko dzierżyłeś sztandar miłości, który Ci zjednał tylu szczerych przyjaciół.

Wyczerpany długoletnią pracą, odchodzisz w stan zasłużonego spoczynku. Opuściłeś ukochaną szkołę, lecz nie rozstałeś się z dziećmi, które i dziś jeszcze swoim gwarem przypominają Ci mozolne, lecz owocne lata pracy, lata rozkwitu duchowego, lata pełne łaski Bożej.

Oby ta łaska Boża nie opuszczała Cię i nadal, tego życzy Ci

Ottomar Poltzoch.

Warszawa, w lutym 1926 r.

W służbie narodu.

Bezmyślną kotłowaninę na pierwszy rzut oka życie mas dzisiaj przedstawia. Chęć użycia, łatwego wzbogacenia się, szał materjalizmu, prywaty i głupiej megalomanji panuje powszechnie, a szczególnie u nas.

Ziściły się marzenia romantyków, którem żyło polskie społeczeństwo przedwojenne: odrodzenie Polski stało się faktem. Hasła dawne spełniły się, ideał niepodległości urzeczywistniony.

Nowe życie przyszło, a z niem—inne cele, hasła, ideały i dażenia stoją przed nami.

Potrzeba tylko ludzi, którzyby znaleźli posłuch u mas i w łożysko pracy wokoło osiągnięcia nowych ideałów ich energję skierowali. Masa ludzka staje się czynnikiem twórczym wówczas tylko, jeżeli ma odpowiednich kierowników.

Idą naprzód zawsze tylko jednostki i one rzucają natchnienie masom, pokarmu duchowego z mózgów swoich dostarczając, i tworząc coraz to lepsze wartości.

Pomimo to nie pysznią się one z tytułu swego stanowiska społecznego i roli producentów kultury, bo skromność cechuje prawdziwe zalety, a udziałem ich za życia jest pozostawanie w zapomnieniu u reszty społeczeństwa, tej olbrzymiej reszty, która jest spożywcą tylko ich dorobku intelektualnego, a nie chce być wdzięczną drzewu, którego owoce spożyła lub spożywa.

„Polskie społeczeństwo powojenne nie jest już tamtą, skupioną w sobie jednią z okresu niewoli. Coś takiego stało się z niem, iż na wezwanie, najgodniejsze posłuchu, nie odpowiada i nie słyszy wołań najbardziej natarczywych. Idą zwolna w zapomnienie wartości i cnoty, wypracowane za dni niewoli, czy wojny i w radosnej chwili wyzwolin, jakby na stwierdzenie prawdy, dawno przez wieszcza narodowego przewidzianej:

„Ręce za lud walczące sam lud poobcina,
Imion miłych ludowi lud pozapomina.
Wszystko przejdzie". (St. Żeromski).

Aż taką goryczą wypełnione po brzegi jest serce tego naszego wielkiego twórcy słowa, stającego w obronie nauki i wiedzy rodzimej.

Z rumieńcem wstydu wyznać trzeba, że nie miała u nas nauka i wiedza należytego zrozumienia i poparcia w potakującem społeczeństwie, za małemi tylko wyjątkami. Instytucje naukowe wyższe, średnie i niższe z poobcinanym budżetem walczą dzisiaj o byt; profesorowie i nauczyciele z niepokojem spoglądają w mglistą przyszłość.

Zamarły hasła świetnej pamięci Komisji Edukacyjnej, tak niedawno jeszcze, bo przed rokiem nie schodzące z ust naszych reformatorów szkolnictwa.

Czarny okres mroku i zastoju przeżywa szkolnictwo polskie i oświata ludu.

W takich to warunkach pracuje dzisiaj nauczyciel polski. Trudno, — to dla Ojczyzny! Zresztą, był on zawsze i nadal pozostanie idealistą i dla urzeczywistnienia trudno urzeczywistniających się ideałów z prawdziwym stoicyzmem ofiarę ponosi.

Szkoda jeno, że nie tylko on, ale też kto inny na tem cierpi, mianowicie, dziecko z jego wrażliwą duszą.

Takim idealistą, który całe życie swoje poświęcił dla dziecka polskiego, który na wylot zna tę różnobarwną pod względem psychologicznym brać drobną, był, odchodzący obecnie w stan spoczynku były kierownik 7-kl. szkoły powszechnej ewangelickiej, p. Gustaw Ferch.

Czterdzieści i pięć lat nieprzerwanej pracy pedagogicznej, ciągłe grzebanie w zakamarkach duszy dziecięcej, błądzenie czasem po bezdrożach tej nietkniętej jeszcze puszczy świata wyobrażeń i myśli dziecka, z jego przywarami i zachciankami, oto poemat jego życia.

Mało dla siebie, wiele dla szkoły oto dewiza, która uczyniła zeń postać, pełną oryginalnych cech charakteru, i zaskarbiła przywiązanie ogółu dziatwy i rodziców.

Skromny i uprzejmy w obejściu, pogodny i uśmiechnięty w momentach nawet największego cierpienia, był wzorem dla kolegów i otoczenia; środkiem wychowawczym w jego pracy było przemawianie do serca i honoru dziatwy.

Dążeniem jego życia była Wolna Ojczyzna, a celem znojnej pracy — wychowanie dobrych, uczciwych i oddanych krajowi duszą obywateli.

Z tego powodu naraził się nieraz zaborcom, którym solą w oku i kością w gardle był i „odznaczony" na indeksie nielojalnych wobec białego cara i orła czarnego się znajdował.

Nie przeraziły i nie zniechęcały go żadne represje, częste i nagłe wizytacje szkoły przez rosyjskich inspek-

torów, poszukujących w ławkach „książek polskiej istorji“, ani brudne paszkwile prasy niemieckiej w kraju i zagranicą za jego działalność polonizatorską w szkole ewangelickiej w Warszawie.

On stał niewzruszony, jak Mohort na straży polskości dusz polskich przez lat czterdzieści i pięć.

Nie na koniu wprawdzie, ani na koźle z drzewa uciosanym z pistoletem w ręku na granicy siedział, lecz na rozłożonych księgach wieszczów narodowych wsparty, ramieniem — swojem tu nad Wisłą mętną dziatwę polską zgarniał i do łona ojczyzny tulił.

I zda mi się, słyszę donośne choć ciche słowa jego dźwięcznego barytonu, powtarzającego za wieszczem do zebranej gromadki:

„Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
Oboje Bóg w nim swym piorunem skruszy,
I padnie kiedyś w popiół taka głowa;
Żadną łzą taki Boga nie poruszy —
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał —
I będzie jak ten dąb umarły szumiał.
Będzie miał w sercu władzę odpychania ludzi —
A węże się doń zbiegać będą.
Utyje kiedyś na chlebie wygnania,
I nieszczęśliwe dzieci go obsiądą.
(Słowacki—Beniowski).

Za pracę żmudną a ofiarną i przykład szlachetny Tobie, Kochany Kolego i Przyjacielu — cześć!

Reinhold Früboes.

KU CZCI PEDAGOGA

W DZIEŃ 45-LECIA JEGO PRACY PEDAGOGICZNEJ.

Jeżeli życie człowieka posiada te jasne chwile, dla których, mówiąc słowami poety, „lata cierpieć warto“ — to, zdaje się, że dzień uroczystego pożegnania pana G. Fercha będzie jednym, jeśli nie jedynym tego rodzaju momentem w jego żmudnym, pracowitym, pedagogicznym żywocie.

Uczucia bowiem wszystkich wdzięcznych, tak, uczniów, jak i przyjaciół jednoczą się w tej jednej chwili, w której ma On być uczczony za zasługi, a nagrodzony za troski...

Uczennice swoje, nawet najdawniejsze, poznawał zawsze, a witał szczerym uśmiechem życzliwości. Nic z tej pychy, która jest tak pospolita na ziemi, nie dało się zauważyć nigdy w jego skromnej duszy. Frazesem nie upiększał swych myśli: mówił zawsze prosto, ale tak, że do serca trafić musiało.

Przy pisaniu tych słów żywo staje mi w pamięci szkoła na Brukowej: dwa rzędy czarnych, sztywnych ławek, a między niemi wąskie przejście. Cisi i spokojni siedzieli zwykle z brzegu; niesforni i wiecznie wyskakujący na środek klasy — popod ścianami.

Pan Ferch był jednym z tych rzadkich pedagogów, który z głębokiem zrozumieniem i ukochaniem traktując swe powołanie — już w uczniu szanował człowieka.

Jego szlachetne i ciche oburzenie, na wszystko, co poziomą martwością tchnęło — wywierało na obecnych silne wrażenie.

To też spokojna uwaga, zwrócona do najbardziej upartych i krąbrnych śmiałków — natychmiast ostudzała ich zapał.

Pamięć o nim na zawsze miłą i wdzięczną zostanie, jako o prawym i oddanym zawodowi swemu nauczycielu, który zawsze wielką zwracał uwagę, ażeby żadnemu uczniowi jego nie stała się krzywda.

Dzień zaś 28.II.26 r., który ma być dniem pożegnania, zgromadzi napewno koło niego serca wszystkich tych, którym przez wiele lat służył, a przedewszystkiem uczniów i uczennic, których prowadził z ojcowską i chrześcijańską cierpliwością.

Anna Gloehówna.

Z listu p. dyr. Brauna.

List p. Dyrektora B. Brauna, byłego współpracownika p. G. Fercha, a obecnie właściciela i dyrektora 8 kl. gimnazjum w Łodzi brzmi nierównie szczerze i serdecznie.

P. dyr. Braun z powodu choroby obłożnej nie mógł przybyć na uroczystość niedzielną, ale nadesłał serdeczny list, z którego wyjątki przytaczamy:

„Po 45 latach pracy na polu pedagogicznem opuszczasz swe pełne chwały stanowisko.

W ciągu tego długiego szeregu lat Twoją dewizą było: „Miej serce i patrz w serce!“

Tak, przez pryzmat swego łagodnego serca, patrzyłeś się zawsze w serca naszej ukochanej młodzieży i kształciłeś umysły i dusze, wszczepiałeś w uczniów miłość ku Polsce, poczucie obowiązku obywatelskiego, uczyłeś ich kochać, co piękne, wzniosłe, szlachetne. Ciesz się dziś wraz ze wszystkimi zebranymi tam, w sali konfirmacyjnej i w duchu wraz ze mną, swoim starym przyjacielem i kolegą, boś przyłożył niejedną cegiełkę do odrodzenia drogiej naszej Ojczyzny.

Chciałbym być dziś w gronie składających Ci życzenia, uścisnąć Ci dłoń za trud, znoje, nieraz i cierpienia, ucałować Cię serdecznie, uronić łzę radości, miłości i wspomnień, wspomnień dawnych, bardzo dawych lat miłych i pogodych.... Żyj długo jeszcze w zdrowiu, pomyślności i szacunku, na który tak wielce zasłużyłeś, bo przez lat przecież 45, żyłeś przeważnie dla innych, na siebie tak mało zwracałeś uwagi...

W dowód wdzięczności.

Po 45-letniej swej działalności w zawodzie nauczycielskim, przechodzi w stan spoczynku p. Gustaw Ferch.

Pamiętny do dzień nie tylko dla Niego, ale i dla wszystkich Jego byłych uczniów, ponieważ daje im okazję do okazania swemu b. nauczycielowi tych uczuć życzliwości i poważania, jakie każdy z nich oddawna żywi dla Niego, jako dla człowieka stanowiącego ideał najuczciwszych i najpożyteczniejszych pracowników na niwie pedagogicznej.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w pracy wychowawczej najważniejszą rolę odgrywa osoba samego nauczyciela. Głos, wzrok, gest, a następnie każdy postępek nauczyciela mogą być potężnemi środkami wychowawczemi, o ile nauczyciel umie niemi władać! Ale na to, żeby panować nad temi zewnętrznemi przejawami, trzeba mieć opanowanie wewnętrzne, skupienie myśli, uczucia i woli, które u p. G. Fercha tak pięknie i harmonijnie zawsze się objawiały. Gdy sięgnę myślami wstecz i przypomnę sobie te chwile, kiedy uczył mnie jako 9-letniego chłopca, to dziś muszę oświadczyć, że władał nami, tą gromadką dziecinną, jak doświadczony wódz, widział wszystko i chwytał w nas każdy charakterystyczny przejaw duszy naszej. Starszych chłopców zbierał u siebie w mieszkaniu i tam zaznajamiał nas z dziełami naszych wieszczów i z działalnością bohaterów narodowych.

I chociaż utarło się powiedzenie, że praca nauczycielska jest przekleństwem, jak powiadają: „Bodajeś cudze dzieci uczył“ — w pracy p. Gustawa Fercha, pełnej zapału, miłości i zadowolenia wewnętrznego, stała się ona ludzką godnością, dobrem, pięknem, prawem i przywilejem.

Niepodobna wyszczególniać tak licznych dowodów Jego dobroci, które mogłyby wyśmienicie oświetlić Jego piękną duszę. Ale jedno trzeba zauważyć: jeżeli był zawsze dobry, życzliwy i wspaniałomyślny dla wszystkich, to dla biednych i nieszczęśliwych stawał się prawdziwym ojcem w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa. Nie mnie jest danem oceniać Jego zasługi, ocenił je już ogół. Ja zaś skwapliwie korzystam z tej uroczystości, ażeby wyrazić Mu w imieniu byłych Jego uczniów uczucia wdzięczności za niesłychane poświęcenie dla dobra pracy pedagogicznej, którą wspólnie wypadło mi z Nim w ciągu 12-tu lat pełnić.

I za to składam Mu na tem mejscu publicznie — hołd!

Wilhelm Rechtsiegiel.

P. Hulka-Laskowski.

Zbieżności i rozbieżności polityczne.

Garść uwag na tle dyskusji o polityce nuncjusza.

(Dokończenie).

Tak było w Niemczech w chwili wybuchu wojny. W Austrji były wpływy Watykanu jeszcze potężniejsze. W roku 1912 (wrzesień) odbywał się we Wiedniu kongres eucharystyczny, przyczem we wspaniałej procesji stary cesarz z następcą tronu kroczyli pieszo za wspaniałym powozem dworskim, w którym legat papieski wiózł P. Sakrament. Przy tej sposobności ojciec jezuita wygłaszał w dworskim kościele kazanie na temat: „Stosunek św. Eucharystji do domu Habsburskiego". I tu więc stosunki nie pozostawiały wiele do życzenia. Wprawdzie dawny konkordat (1855) był przez cesarstwo ogłoszony za nieważny, ale obie strony odwoływały się do niego, ilekroć było im to na rękę. Zarówno hierarchja, jak i laicy austrjaccy spoglądali na cesarza ze czcią należną apostolskiej mości, tron i ołtarz wspierały się wzajemnie, a razem były ostoją Watykanu i jego polityki. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę pewne nadzieje watykańskie, połączone z wielką, jak mniemano, możliwością, zwycięstwa państw centralnych, to dziwić się nie będziemy, że Watykan miał bardzo wyraźne sympatje germanofilskie. Sympatje te nie zostały zachwiane nawet przez zwycięstwo koalicji, względem której pozostawało w Rzymie pewne ressentiment za to, że o pokój układano się bez udziału Watykanu.

Temu cierpkiemu uczuciu dał wyraz papież Benedykt XV w encyklice Pacem Dei munus z maja 1920: „Radość, jaką wywołało w nas zawarcie pokoju, pomieszana jest z licznemi i bardzo cierpkiemi troskami. Pomimo bowiem, że prawie wszędzie kroki nieprzyjacielskie zostały wstrzymane, pomimo nawet, że zostały podpisane jakieś traktaty pokojowe, to jednak zakorzenione zarodki nienawiści żyją dalej..." W słowach: „pacis quaedam conventiones subscriptae" uderza ton wzgardliwy, z jakim się mówi o jakichś tam traktatach pokojowych. Rzym nie mógł się pogodzić z tem, że pokój zawierany był bez niego. Zwracało też uwagę, że w liście wydanym przez Benedykta XV do biskupów niemieckich ani słowa nie było o skutkach porażki i o konieczności wypełnienia zobowązań traktatowych. Zresztą z treści encykliki Pacem Dei munus nietrudno jest wywnioskować, że papieżowi trudno było pogodzić się z tym stanem rzeczy, jaki wytworzyła wojna i jaki ostatecznie znalazł swój wyraz w traktatach pokojowych. Gdy koalicja wysłała swoich przedstawicieli na Śląsk Górny, ci zastali tam, jak powiada Pernot, obok wielu kłopotów, także misję papieską, usposobioną w stosunku do koalicji zgoła nieżyczliwie.

Pogląd Benedykta XV na wartość i trwałość traktatów pokojowych okazał się tak trwałym, że przeżył swego autora. Następca Benedykta XV, Pius XI, w pierwszej encyklice swojej Ubi arcano Dei (grudzień 1922) wyraził się dosłownie: „Prawda jest, że pokoju dotąd niema..." (verum quod pax abfuerit hodieque). Przyczyn braku pokoju dopatrzył się Pius XI w „naruszeniu międzynarodowej równowagi przez brutalną przemoc siły i liczby, a także w materjalizmie i ciasnym nacjonalizmie, odmawającym narodom słabszym prawa do życia".

Oczywiście, trzeba się było pogodzić ze stanem rzeczy, którego niepodobna było zmienić i dlatego już w pierwszych dniach listopada 1918 roku pisze Benedykt XV do swego sekretarza stanu: „Poleciliśmy swemu nuncjuszowi w Wiedniu, aby nawiązał przyjacielskie stosunki z różnemi narodami cesarstwa austro-węgierskiego, które niedawno ustanowiły swoje własne państwa. A to dlatego, że Kościół jako społeczność doskonała, mająca za cel jedyny uświęcanie ludzi po wszystkie czasy i we wszystkich krajach, tak samo, jak przystosowuje się do różnych form rządzenia, tak też bez utrudnień przyjmuje wszystkie legalne zmiany terytorjalne, jakie zachodzą w życiu narodów".

Oczywiście, że odbudowa katolickiej Polski musiała dla papieża być wydarzeniem osobliwie miłem i dlatego Benedykt XV już 24 listopada 1918 r. urzędowo uznał niepodległość Polski listem wysłanym na ręce arcybiskupa warszawskiego.

Nie wszyscy jednak dygnitarze rzymscy podzielali uczucia papieża. Tak np. pod koniec roku 1919 sekretarz stanu kurji rzymskiej wyraził się do pewnego dyplomaty polskiego: „Niech mi pan wierzy, że zawsze za wiele pochłaniacie Niemców". (Pernot). — „Rzecz prosta — powiada tenże Pernot — że Rzym ceni sobie bardzo wielką życzliwość Polski, okazywaną Kościołowi katolickiemu, ale stosunek między Polską a Stolicą świętą jeszcze ciągle cierpi skutkiem sposobu myślenia, które przez długi czas było panującem w Watykanie, a które w pewnych jego kołach trwa dotąd. Sekretarjat stanu przez cały czas wojny za najlepsze uważał austrjackie rozwiązanie sprawy polskiej; kardynał Gasparri zalecał je w roku 1916 nawet Romanowi Dmowskiemu, bo nie wierzył w możliwość niepodległej Polski. Mamy wrazenie, że nawet fakty dokonane nie rozproszyły pewnych uprzedzeń. W innych kołach, bardzo bliskich papieżowi, wyrzuca się Polakom ich nieustępliwość wobec unickich katolików, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Przesadny latynizm polski nieszczególnie odpowiada dzisiejszym zamiarom i dążeniom polityki papieskiej...".

Wobec braku odpowiedniej polskiej literatury politycznej, musieliśmy cytować autorów obcych dla zilustrowania dzisiejszego stosunku między Watykanem a Polską. Ze wszystkiego, co publicyście jest dostępnem, widać dość jasno, że korespondent „Kurjera Poznańskiego" nie jest taki gołosłowny, gdy wypowiada się o nastrojach filogermańskich w kurji rzymskiej. Jest to oczywiście pewna niekonsekwencja, że od instancji par excellence międzynarodowej, oczekuje się oparcia dla sprawy narodowej. Trzeba być dość logicznym, aby zdawać sobie sprawę, że jak każda polityka, tak i watykańska, liczy się przedewszystkiem z faktami i siłami. W swoim czasie, gdy postawa kardynała Bertrama na Górnym Śląsku „z aprobatą Stolicy świętej" godziła wyraźnie w interesy polskie w odwiecznie polskiej dzielnicy, ks. Adamski pouczał nas, że Watykan postępuje zgoła logicznie i ma rację, biorąc stronę Niemiec przeciwko Polsce, bo w Niemczech istnieje potężne stronnictwo katolickie, Centrum, a w Polsce rządzą socjaliści. Oczywiście, że i ks. Adamski, ostro skarcony za swoją broszurę przez „Myśl Niepodległą", rozumował powierzchownie, chociaż wnioskował zgoła trafnie.

Jeśli zabieramy głos w tej sprawie, to dlatego, że przy zasadzie nie wtrącania się do spraw Kościoła katolickiego, poczuwamy się do tych samych obowiązków czuwania nad pomyślnością Ojczyzny, o jakich mówi „Kurjer Poznański". Przedewszystkiem pragnęlibyśmy, aby było jasno i aby nasi bracia współwyznawcy zda-

wali sobie dokładnie sprawę ze skutków tej gry, jaką jest zawsze, wszędzie i każda polityka, a więc także polityka watykańska. Ma ona służyć krzewieniu w świecie zasad chrześcijańskich, ale się temi zasadami nie kieruje. Przysłowie włoskie powiada: A Roma si fa la fede, ed altrove ci si crede. (W Rzymie się robi wiarę, a gdzieindziej się w nią wierzy).

Karta z dziejów przeszłości Zboru ewang.-augs. w Warszawie.

Skreślił E. Hausbrandt.

(Ciąg dalszy).

Protokół ten zawiera postanowienia treści gospodarczej i zawodowej, lecz miejsce pierwsze zajmują względy natury ideowej. „Nauczyciel powinien być patrjotą"—zasada ta jest dla nich wskazówką; stanowi jakby kategoryczny imperatyw obowiązku względem kraju. „Zwłaszcza obcokrajowiec, mówią w dalszym ciągu postanowienia pedagogów, przebywając w społeczeństwie tutejszem i zawdzięczając mu byt swój, obowiązany jest żyć wyłącznie dla niego; niewolno mu siać w duszy młodego pokolenia jakiejkolwiek niechęci do społeczeństwa polskiego, lecz zaszczepiać winien w niej dobroć i miłość na wzór Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, wychowywać młodzież na pożytecznych i posłusznych obywateli i pielęgnować język ojczysty".

Skrypty te *) będące znamiennymi dokumentami z dziedziny asymilacji żywiołu niemieckiego w Polsce, podpisali: Johann Christian Canzler, Gottfried Leberecht Graff, Johan Christian Reinhard, George Heinrich Bruckner, Johann Gottlieb Kramer, Johann Michael Lerche, Johann Gotfried Lange, Peter Ludwig Schreck.

Odporne zachowanie się nauczycieli, ośmielonych przez Generalnego Seniora Stanu Rycerskiego Wielkopolski hr. Aleksandra Unruga wobec prawa Traktatu i Konstytucji z r. 1768 dalszą ingerencję duchowieństwa do spraw szkolnych na razie wstrzymało.

Jakkolwiek znajdujemy pod dn. 20 mar. 1790 r. dowód posiadania przez Zbór wybudowanego wówczas domu szkolnego (23½ łok. dług., 14½ łok. szer., kosztem 14,460 złot.), sądzimy, iż założona w r. 1778-ym uczelnia z nieznanych, a napewno niemożliwych do pokonania przeszkód, po pewnym czasie przestała być czynną, lub została zupełnie zamkniętą.

Naprowadza nas na domysł ten wystąpienie duszpasterza, który o wszelkie potrzeby Zboru warszawskiego troszczył się serdecznie i którego poczucie obywatelskie znane było i oceniane, jak wiadomo, przez samego Kościuszkę *).

Przywiązując znaczenie do kształcenia młodzieży pastor Schmidt ofiaruje się wobec trudnych warunków finansowych Zboru otworzyć swoim kosztem szkołę i zakład wychowawczy. Projekt ten został na wspólnem posiedzeniu Konsystorza i Kolegjum Kościelnego w dniu 20-tym mar. 1793-go chętnie przyjęty. Uchwalono, pozostawiając pastorowi Schmidtowi, zgodnie z jego życzeniem, wybór nauczycieli, którzy jednak należeć będą do Zboru i podlegać Ordynacji Kościelnej, udzielić na ten cel budynku i sprzętów szkolnych oraz bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli.

Przez pastora Schmidta sporządzony plan instytucji przedstawiony został do zatwierdzenia Komisji Edukacyjnej.

Otworzeniem szkoły w r. 1778-ym i wskrzeszeniem jej w r. 1793-cim zapoczątkował Zbór działalność swoją na polu oświaty, w połowie zaś następnego stulecia rozszerzył zakres swej pracy społecznej w kierunku dobroczynnym.

Starcy obojga płci, zwłaszcza ubodzy ewangelickiego wyznania, nie mający odpowiedniego przytułku, znajdowali opiekę ze strony Kolegjum Kościelnego, które do r. 1840-go udzielało im schronienia w Szpitalu Ewangelickim, o ile szczupły budynek zakładu na to pozwalał. Osobom, które dla braku miejsca tam umieszczone być nie mogły, udzielano wsparcia jednorazowo lub miesięcznie. Fundusze na cel ten zbierane były przez Wydział Jałmużniczy i pochodziły głównie z darów tudzież z puszek jałmużniczych; dochód ze źródeł tych przeznaczono w jednej połowie na wymienione wsparcia, w drugiej na potrzeby Szpitala.

Dążąc do zabezpieczenia bezdomnym starości przez dostarczenie im stałego schronienia, Kolegjum Kościelne z inicjatywy ówczesnego prezesa swego d-ra Wilhelma Malcza, przystąpiło do założenia Domu Starców, w którym oprócz przytułku zaspakajane być miały wszelkie ich potrzeby.

W tym celu nabyto od hr. Józefa Krasińskiego w r. 1839-ym za zebraną z legatów i darów sumę 94000 zł. zabudowania zwane „pałacem czerwonym", których terytorjum, oznaczone hyp. Nr. 1349 graniczyło z placem Kościoła Ewangelickiego. Umieściwszy zakład dla starców w zabudowaniach tych, Kolegjum powierzyło kierunek jego utworzonemu z Członków Kolegjum Zarządowi Jałmużniczemu i ustanowiło jednocześnie szczegółowe wskazówki i przepisy administracji wewnętrznej zakładu, obowiązujące od dnia 3-go maja r. 1841-go; datę tę uważać można za chwilę założenia instytucji.

Ponieważ w tym czasie zostało w Warszawie przez władze miasta zabronione żebractwo, Zbór ewangelicki przygarnął pod swe skrzydła żebrzących na ulicach biednych wyznania ewangelickiego i urządził w zabudowaniach swej posesji stosowne dla nich schronienie, gdzie pobierali żywność i odzież, z funduszów przez Zbór składanych*).

Gdy w r. 1852-gim Zbór, sprzedawszy nieruchomość tę T-wu Kredytowemu Ziemskiemu, nabył od Banku Polskiego również sąsiadującą z placem kościelnym posesję Nr. 1066 J. pomieścił w nowowzniesionej tamże kamienicy oprócz szkoły i Domu Sierot także Dom Starców, który od roku 1890-go znajduje się w zabudowaniach Zboru przy ulicy Żytniej Nr. 36.

Skromna garść informacji powyższych rzuca nam pewne światło na całokształt działalności Zboru, jego kierunek i charakter.

Abstrahując mianowicie od wszelkich zagadnień, dotyczących wierzeń i spraw z niemi związanych, widzimy jak ogólno-ludzki duch protestantyzmu znajduje wyraz swój w pracy i trudach Zboru warszawskiego; nie tylko bowiem stawia sobie za zadanie ta grupa wyznawców reformacji nieść pożytek społeczeństwu przez zakładanie wszelkiego rodzaju instytucji wychowawczych i samarytańskich, lecz w kraju, gdzie antagonizm religij-

*) Arch. Zboru Nr. 5270, 1184.I.

*) W liście, który archiwum Zboru w oryginale posiada, pisze Naczelnik w m. wrześniu roku powstania do ks. Karola Henryka Wilhelma Schmidta:

„W czasach; gdy różnice przekonań liczne armie przeciw sobie uzbrajają, gdy miłujące wolność narody prawo istnienia swego potokami krwi okupywać muszą — niema rzeczy odpowiedniejszej wzniosłym obowiązkom nauczycieli ludu, jak usiłowanie wpajania weń właściwych pojęć o prawach jego i powinnościach".

„Nie bez wzruszenia, Czcigodny Mężu; dowiedziałem się, ile dokładasz starań, aby powierzony Swej pieczy Zbór zarówno własnym przykładem, jak i czerpanemi z najczystszej moralności napomnieniami do gorącego miłowania ojczyzny zagrzewać".

„Ponieważ szerzenie podobnych zasad najlepsze tylko skutki za sobą pociągać może, wydałem przeto rozkaz, aby jeńcom wojennym pruskim każdego czasu w nabożeństwach Zboru Pańskiego uczestniczyć dozwalano, w przekonaniu, że nie zechcesz im odmówić ojcowskiej swej nauki.

„Przyjmij zarazem odemnie, Czcigodny Mężu, załączoną tu tabakierę, nie jako nagrodę, bo tę tylko własne serce dać Ci zdoła, lecz jako dowód mego szacunku, z którym zostaję

Jego powolnym sługa"

T. Kościuszko.

*) W dn. 25-tym sierpnia r. 1842 z opieki Zboru korzystało tej kategorji 30 osób. Akta Nr. 1241, 1244.

ny tak często niszczył współżycie obywateli, głosi i realizuje w swych instytucjach wzniosłe zasady tolerancji przekonań wyznaniowych.

Pobieżna analiza wiadomości naszych o Zborze wskazuje, jak szczególny nacisk kładzie on na sprawę kształcenia młodzieży, także najbiedniejszej, o czem świadczy szereg bezpłatnych miejsc dla ubogich w szkole, następnie jednostki, którym wiek i choroba wytrąciły narzędzia pracy z dłoni otacza opieką fizyczną i duchową, przejawiającą się w inowacjach, tak mało wówczas w Polsce rozpowszechnionych, gdy weźmiemy pod uwagę stosunek nielicznych jeszcze zakładów tego rodzaju wobec potrzeb ogółu.

Staraliśmy się w granicach ścisłego objektywizmu zanotować główne fakty, dotyczące początków Zboru ewangelickiego w Warszawie i podać czytelnikowi nieco szczegółów, z pod pyłu przeszłości wydobytych, pozostawiając lepszemu pióru opis dalszego rozwoju instytucji zborowych, które dzięki kierowniczej idei dobra społecznego postępują coraz wyżej w udoskonalaniu się stopniowem i stanowią drobną cząstkę ogólnych dziejów ludzkich, których celem jest, według słów filozofa polskiego z połowy ub. stulecia*), uzdalnianie się człowieka do wykonywania woli Bożej na ziemi, a ponieważ wszystkie formy ustroju społecznego, czyli zorganizowanego współżycia egzystują oraz odpowiadają swej istocie i celowi jedynie wskutek ciągłego w nich udziału osobistej energji lub woli pojedynczych osobników, a także na podstawie podporządkowania ich indywidualnej samodzielności dążeniom i celom ogółu, osiągany drogą tą rozwój danego ustroju społecznego dowodzi, iż ustrój ten posiada w środowisku swem ludzi; którzy urzeczywistniając ideje dobra dla swoich współbraci, stali i stoją na wysokości zadania, jakie ma przed sobą dobry obywatel kraju.

Działacze na polu filantropji, którym zawdzięczamy doprowadzenie Zboru ewang. augsburskiego w Warszawie, począwszy od jego pierwocin do stanu obecnego, i którzy nietylko przynosili mu w ofierze dary swego umysłu, serca i swych sił fizycznych, lecz także w ciężkich pod względem pieniężnym chwilach przychodzili mu w pomoc własną swą szkatułą, powinni być przez zborowników doby dzisiejszej oraz czasów przyszłych poznani i ocenieni, gdyż to będzie jedyną, najodpowiedniejszą dla nich nagrodą; oczekujemy więc od historyka utrwalenia nazwisk mężów tych, opisu ich życia, czynów i owoców ich pracy, ażeby ciążący na Zborze moralny dług wdzięczności mógł być chociażby tym sposobem przez niego spłacony.

*) Józef Kremer.

Z prasy.

Historja kultury, czy kronika bajek?

Nakładem „Biblioteki Polskiej" ukazała się książka nosząca tytuł: „Kultura wieków średnich. I. Życie religijne i społeczne". Autorem tej książki jest Jan Ptaśnik, historyk, który zażywał dotychczas w świecie naukowym opinji poważnego badacza. Tej dobrze zasłużonej opinji o nim nie poderwie krytyka klerykalna, głosząca, że Ptaśnik tylko „ma pretensje należeć do uczonych", oraz że książka omawiana jest „kroniką bajek, anegdot i skandali", ale nie historją kultury wieków średnich. Zdaniem krytyka klerykalnego, zapatrywania Ptaśnika to — rzekomo — „zapatrywania protestantów przed 50 conajmniej laty, bo dziś żaden szanujący się historyk protestancki czegoś podobnego nie napisał". Krytyk nie zna widocznie prac hrabiego von Hoensbroecha, byłego Jezuity oraz profesora Fryderyka Heilera, z których pierwszy porzucił kościół katolicki i napisał jako ewangelik rzecz p. t. „Papiestwo w swej działalności społeczno-kulturalnej", przetłomaczone zresztą i na język polski, drugi zaś, będąc ekskumunikowany przez kościół katolicki, został przez biskupa szwedzkiego, Söderbloma, przyjęty do społeczności komunijnej kościoła luterskiego, zamienił katedrę uniwersytecką katolicką na ewangelicką, i wydał szereg prac, owianych szczerem przywiązaniem do katolicyzmu, które nie przeszkadza mu jednak objektywnie stwierdzić braki rzymskiego kościoła.

Ale o co chodzi w danym wypadku krytykowi klerykalnemu? Upatruje on największą winę Ptaśnika w braku „zupełnie jakiegokolwiek zrozumienia dla charakteru nadprzyrodzonego kościoła". Z punktu widzenia prawowiernego katolika zarzut ten jest zrozumiały: lektura Ptaśnika może zachwiać wiarę w nadprzyrodzony charakter kościoła katolickiego. Oto co pisze autor:

„Religja chrześcijańska w tym stanie, w jakim się dzisiaj znajduje, podobnie jak wszystkie religje świata, jest produktem historycznego rozwoju. Inaczej wyglądała ona w tym czasie, kiedy się znajdywała w samym zawiązku, inaczej, kiedy się stała religją państwową, inaczej jeszcze, kiedy Kościół zamienił się na potęgę świecką, inaczej wreszcie, kiedy tą potęgą być przestał". (Str. 29).

„Kult świętych chrześcijańskich powstaje w wiekach średnich, a słusznie podnosi się, ze na jego powstanie wywarł wpływ panteon bogów rzymskich i greckich". (Str. 41).

Celibat wywarł

„przynajmniej początkowo, ujemny wpływ na moralność duchowieństwa..." (Str. 64).

„Księża... przodowali w rozpuście..." (Str. 166).

„Z trzech ślubów zakonnych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, wszystkie nieraz były deptane przez mnichów, szczególniej jednak posłuszeństwo poto chyba ślubowano, żeby go nie przestrzegać". (Str. 171).

Lektura tej książki przekona czytelników naszego pisma o potrzebie Reformacji, możemy im ją przeto gorąco zalecić.

„Jednota".

Pod powyższym tytułem zaczął wychodzić w Warwie miesięcznik, wydawany przez Kolegjum Kościelne parafji ewangelicko-reformowanej pod redakcją ks. Stefana Skierskiego. Mamy przed sobą Nr. 1 tego wydawnictwa z datą 15 stycznia, przedstawiający się udatnie i sympatycznie. W artykule programowym objaśnia nas Redakcja, że nowe pismo ma reprezentować myśl religijno-wyznaniową, a tem samem być wyrazem kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Ma ono być łącznikiem dla ewangelików-reformowanych, rozproszonych po całym terenie Rzeczypospolitej, dawać im materjał orjentacyjny w życiu i w pracy, być im pomocą i towarzyszem w ich częstem osamotnieniu wyznaniowem, oraz przynosić im zdrową strawę Słowa Bożego. Jednocześnie pismo ma też zabierać głos w kwestjach społecznych, każdego obywatela żywo obchodzących.

Śród współpracowników znajdujemy cały szereg znanych nam dobrze nazwisk, spotykanych dawniej często na łamach „Ewangelika". A więc prof. Jerzy Kurnatowski pisze o „politycznem znaczeniu kalwinizmu", który przyczynił się do rozkrzewienia i utrwalenia zasad demokratycznych w ustroju społecznym. Pamięci Żeromskiego poświęcił P. Laskowski rzecz pod tytułem: „Za entuzjastą poświęcenia". „Wyprawa w dzieje" — Lektora zachęca do studjowania dziejów ojczystych i poznawania błędów, których nie należy powtarzać.

O „kryzysie moralności", dającym się zauważyć nawet w chrześcijaństwie, podaje ciekawe uwagi p. T. Gruda. Wielce interesujące wiadomości o ruchu religijnym śród ludności ruśińskiej w Małopolsce Wschodniej znajdujemy

w sprawozdaniu z ogólno-krajowej konferencji duchownych Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Wiadomości z Polski i ze świata, z kościoła i o kościele dopełniają całości.

W chwili, gdy piszemy te słowa (23 lutego), ukazał się już podobno Nr. 2 „Jednoty"; nie otrzymaliśmy go jeszcze, nie możemy przeto o nim nic powiedzieć. Jesteśmy wszelako pewni, że jest on niemniej udatny i poważny, jak numer pierwszy. Nie wahamy się stwierdzić, że pojawienie się tego czasopisma jest zjawiskiem dodatniem w ubogiem życiu naszego ewangelicyzmu polskiego. Witamy „Jednotę" z radością jako nową placówkę pracy ewangelickiej, coraz więcej potrzebnej. Całem sercem życzymy „Jednocie" powodzenia, przedewszystkiem zaś, aby docierała do osamotnionych i znalazła przystęp do ich serc.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Wydział Zebrań Towarzyskich przypomina, że w niedzielę dnia 28 lutego o 20-ej godz. odbędzie się odczyt: „O Danji", ilustrowany licznemi przezroczami. Prelegentką będzie lektorka języka duńskiego w uniwersytecie warszawskim p. Ingeborg Steemann. Wejście dla członków i wprowadzonych gości.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Od Kolegjum kościelnego otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dniu 18 b. m. powzięło następujące uchwały:

1) Legaty z testamentu ś. p. A. Stelmasiewiczowej postanowiono zwaloryzować w podwójnej skali przewidzianej w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z dn. 14.V 1924 r. Po uwzględnieniu dodatkowej jeszcze normy dla: Tow. Dobroczynności, kościoła św. Aleksandra i kilku osób ze służby zmarłej testatorki — ogólna suma legatów, podlegających wypłacie z tytułu tego testamentu, wynosi 20.000 zł.

2) Uchwalono wydatek 500 zł. na założenie poręczy przy bocznych wejściach do kościoła i reperację dolnej elewacji kościoła.

3) Rentę dożywotnią Pana Pawła Schmidta, ofiarodawcy na rzecz Zboru nieruchomości przy ul. Em. Plater —postanowiono podnieść do sumy zł. 300 miesięcznie oraz z okazji 80-letniej rocznicy urodzin tegoż przyznać jednorazową zapomogę zł. 300.

4) Przyjąć z podziękowaniem od Pana Sobiesława Pfabego w Ozorkowie zł. 2000, jako fundusz stypendjalny imienia ś. p. Witolda Pfabego, syna ofiarodawcy, b. wychowańca Gimnazjum Zborowego, który poległ na polu chwały w wojnie 1920 r. Za powyższą sumę nabyte zostały Listy Zastawne m. Warszawy wartości nominalnej zł. 7000.

5) Postanowiono wystąpić do Władz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia o zezwolenie na otwarcie trzeciej klasy w Żeńskiem Gimnazjum Zborowem w roku szkolnym 1926 — 27.

6) Przyjęto z podziękowaniem zł. 450, ofiarowane przez rodzinę ś. p. Marji z Machlejdów i Maksymiljana Patschków na łóżko ich imienia.

7) Na miejsce ustępującego ze szpitala D-ra Zaleskiego postanowiono mianować D-ra Z. Jurewicza.

8) Z okazji wyjścia do emerytury Pana Gustawa Fercha i w uznaniu jego zasług dla Zboru w okresie 44 letniej owocnej pracy na polu pedagogicznem w szkołach powszechych, postanowiono wystosować odpowiedni adres i wyasygnować do jego dyspozycji zł. 1000.

Pozatem załatwiono szereg spraw natury gospodarczej.

— Dnia 10 i 11 marca r. b. w sali sesjonalnej Kolegjum kościelnego odbędzie się zebranie Krajowego Związku Przyjaznej Współpracy Kościołów.

Ś. p. RYSZARD SCHÖNFELD.

Na skromnym wiejskim cmentarzu w kolonji Felicjanów, parafji Brzezińskiej, złożono do ostatniego spoczynku ś. p. Ryszarda Schönfelda, b. członka Kolegjum Kościelnego Warszawskiego, który zmarł dn. 21 lutego r. b., przeżywszy lat 73. Wybrany po raz pierwszy do Kolegjum w r. 1899, zasiadał w nim przez 14 lat. Brał udział w pracach Wydziału Szpitalnego, gdzie roztaczał opiekę nad prowadzeniem ksiąg kasowych; w Wydziale Opieki prowadził protokuły posiedzeń, podczas gdy brat jego młodszy ś. p. Emil Schönfeld był przewodniczącym Wydziału; w Wydziale Szkolnym głównie zajmował się odwiedzaniem biednych uczniów szkół zborowych i sprawdzaniem stanu ich zamożności oraz niesieniu im pomocy. W roku 1913 wyszedł do emerytury, przesłużywszy długi szereg lat na stanowisku naczelnika kontroli kupoów Dr. Żel. W. W. i osiadł na swym folwarku — Długie pod Koluszkami, gdzie też zmarł.

Cześć jego pamięci.

Z KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO.

Ewangelicki kościół garnizonowy na Lotnisku przyjął wewnątrz w początku bieżącego roku nowy wygląd. Dotychczasowe prezbiterjum było wprawdzie bardzo obszerne i okazałe, lecz zprzed zbyt daleko odsuniętego ołtarza ginął zupełnie głos księdza pod wysoką kopułą nad ołtarzem. Otóż, sposobem domowym, czyli zupełnie bez kosztów, dzięki zabiegom kpt. Królikowskiego przysunięto ołtarz znacznie bliżej, tak, że, obecnie słychać wyraźnie głos księdza podczas liturgji. Nie widać obecnie drzwi do zakrystji, a miejsce za ołtarzem dało się lepiej wyzyskać: z jednej strony mieści się zakrystja dla duchowieństwa, a z drugiej — pokój Koła Opieki nad żołnierzem z wejściem wprost z placu kościelnego. Z frontu, w przedsionku znajduje się, jak wiadomo, herbaciarnia dla żołnierzy, oraz mała czytelnia i bibljoteka.

Od samego wejścia aż po stopnie ołtarza ciągnie się świeżo nabyty piękny zielony chodnik szerokości 1,80 mtr., który kosztował 750 zł., a na który złożyły się w połowie oszczędności kasy kościelnej (ofiary na tacy), a w drugiej połowie — pożyczka Koła Opieki nad żołnierzem. Na spłatę długu za chodnik ofiarowali dotąd p. Scholtz— 5 zł., A. Wolska — 2 zł., Kr. Hammerowa — 20 zł., pp. Schweitzerowie — 10 zł., pp. Schwotzerowie — 10 zł. p. Leinertowa — 2 zł., por. Ciniewicz — 15 zł., — Na ołtarzu i w prezbiterjum przybyło światło dzięki jednej parze kandelabrów czteroramiennych (dar p. Kryst. Hammerowej) i jednej parze kinkietów (dar p. J. Królikowskiej).

Na nabożeństwach bywa zwykle od 40 do 80 osób wojskowych i niewiele mniej cywilnych.

Kościół w Mokotowie jest zresztą nietylko kościołem wojskowym, lecz po części także „akademickim": bardzo często odprawia w nim nabożeństwa ks. prof. Michejda, a kazania (egzaminacyjne) wygłaszają kolejno starsi studenci teologji, co ks. senjorowi Paszce ułatwia znakomicie wyjazdy z nabożeństwem do garnizonów zamiejscowych.

KURS HODOWLI POKOJOWEJ ROŚLIN.

Dorocznym zwyczajem Koło Miłośników Ogrodnictwa urządza znowu kurs hodowli pokojowej roślin. Kurs obejmie 22 godziny wykładowe, zawierające wiadomości ogólne o życiu roślin, zasady pielęgnowaniaw mieszkaniach, przesadzania i rozmnażania w zakresie potrzeb miłośników. W dziale hodowli szczegółowej kurs dostarczy wskazówek o pielęgnowaniu roślin ozdobnych z liścia (palmy, araukarje, draceny i t. p.) roślin kwitnących cebulkowych i kłączowych, paproci, oraz roślin kwitnących jednorocznych i wieloletnich.

Pozatem będzie wykład o zdobieniu balkonów, o zwalczaniu chorób i szkodników, a dla osób zapisujących się na cały kurs — ćwiczenie praktyczne przesadzania roślin.

Kurs rozpocznie się dn. 4 marca b. r., wykłady będą się odbywały w poniedziałki, czwartki i piątki od godz. 7 do 9 wieczorem, w lokalu Instytutu Bakterjologicznego Un. Warsz. — Nowy Świat 19, wejście do przedsionka bezpośrednio z ulicy przez drzwi nie opatrzone numerem.

Informacji udzielają i przyjmują zapisy: Inspektorka M. Chmurkowska — Polna 32 m. 6, tel. 55-88 (od 3 do 5 pp.).Sekretarjat Tow. Ogr. Warsz. Bagatela 3, tel. 31-50. Skład nasion Bci Chomicz — Zgoda 8, tel. 52—80, oraz przed rozpoczęciem wykładów na miejscu.

WAKUJĄCA POSADA NAUCZYCIELA.

W Srebrnym-Borku (gm. Szumowo), łomżyńsk. powiatu, będzie wakowała od dnia 1 kwietnia b. r. posada nauczyciela ewangelicko-augsburskiego wyznania, któremu zazwyczaj ewangelickie władze kościelne powierzają także obowiązki kantora. W Srebrnym Borku mieszkają przeważnie koloniści niemieccy. Szkoła o najniższym typie organizacyjnym posiada własny murowany budynek szkolny, ogród owocowy i 2½ morga ziemi ornej.

Informacyj udziela Inspektor szkolny w Łomży.

JUBILEUSZ.

Dnia 31 marca r. b. przypada 25-cio lecie ks. Leona Sachsa w Turku. Ponieważ przypada to w Wielką Środę i nikt z księży pastorów nie mógłby Jubilatowi osobiście powinszować, a on chciałby tego dnia Kolegów u siebie przyjąć, obchód odłożony został na czwartek po Świętach Wielkanocnych dnia 8 kwietnia.

Kto z Szanownych Księży będzie łaskaw przybyć do Turka, zechce zawiadomić ks. Lotha w Warszawie, lub ks. sen. Wendego w Kaliszu.

Z RADOMIA.

W dniu 6 marca r. b. o godz. 6 pp. w Kancelarji Parafjalnej w Radomiu odbędzie się ogólne zwyczajne zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, o czem zawiadomią zarząd.

CZĘSTOCHOWA.

We wtorek dn. 21.II przybył tu ks. prof. J. Szeruda i odprawił w tutejszym kościele nabożeństwo z kazaniem na tekst Ew. Marka 1,15. Popołudniu tegoż dnia ks. prof. Szeruda wygłosił odczyt wobec licznie zebranych parafjan i obcych w kościele o Soborze w Sztokholmie. Po skończonym odczycie miejscowy pastor ks. Wojak w serdecznych słowach podziękował prelegentowi.

W czasie krótkiej konferencji, jaką odbył z Zarządem Tow. Polsk. Młodz. Ewang., ks. prof. Szeruda poinformował o Zjeździe Związku Towarzystw i Zborów ,który się ma odbyć dn. 2 — 4 czerwca r. b. w Warszawie i o działalności tej organizacji.

CZECHOSŁOWACJA.

Kościół ewangelicko - augsburski na Słowaczyźnie zgłosił swój akces do Federacji kościołów ewangelickich w Republice czeskosłowackiej. W ten sposób idea złączenia kościołów dla współpracy z zachowaniem odrębności wyznaniowych jest bliską urzeczywistnienia.

Z CHIN.

Generał chrześcijański Feng wydał odezwę do całego chrześcijaństwa, w której woła o pomoc w obronie sprawiedliwości i prawdy, oraz skarży się na obojętność Europy, która nie uczyniła nic, aby zapobiec dalszemu krwi rozlewowi w Chinach. Feng jest jako Chińczyk dobrym patrjotą, a serce jego, prawdziwie chrześcijańskie, nie może się pogodzić z myślą o tak wielkiej rozbieżności między nauką chrześcijańską a praktyką życia politycznego ludów Europy.

Misjonarze angielscy w Chinach stwierdzają, że przywileje Europejczyków w Chinach opierają się na umowach, podpisanych przez Chiny pod przymusem, po przegranych wojnach; umowy te powinny być poddane rewizji. Obecnie rozruchy w Chinach powstały pod hasłem: nie wolno nienawidzieć obcych, ale należy nienawidzieć niesprawiedliwość! Lecz stanowisko Europejczyków wypaczyło ruch, i obecnie zwolennicy rewolucji w Chinach nie kryją swej nienawiści do Anglików. Stało się to też krytyczne dla misjonarzy angielskich, których stacje misyjne znajdują się w niebezpieczeństwie.

Każdy dzień przynosi w Chinach niespodzianki. W chwili, gdy oddajemy numer niniejszy do druku, donoszą pisma o tem, że bolszewicy rosyjscy usuwają się z Chin, a generał Feng znajduje się podobno w niebezpieczeństwie.

EWANGELICKIE SEMINARJUM TEOLOGICZNE W LENINGRADZIE.

W Petersburgu otwarte zostało seminarjum teologiczne luterskie, które ma zadanie zapobiec brakowi pastorów dla kościoła ewangelickiego w Rosji. Do seminarjum zapisało się narazie dopiero 24 słuchaczów. Cenzus naukowy wychowanków tego seminarjum jest wielce różny: obok absolwentów szkół wyższych technicznych i prawniczych, są aspiranci do stanu duchownego, którzy porzucili zajęcia zarobkowe w zawodach praktycznych, oraz tacy, którzy ukończyli jedną z nowych szkół średnich sowieckich. Kierownictwo seminarjum będzie tedy miało liczne trudności do przełamania. Uroczystość otwarcia seminarjum była połączona z nabożeństwem w kościele św. Anny, na którem był obecny profesor teologji Grützmacher, rektor uniwersytetu z Monasteru, który przybył do dawnej stolicy rosyjskiej z okazji jubileuszu akademji petersburskiej.

STATYSTYKA KONWERTYTÓW.

W roku 1920 ogłosił „Osserwatore Romano“, organ Watykanu, że w roku poprzednim przeszło z wyznania ewangelickiego na rz.-katolickie 7,2% Niemców; byłoby to 2,800,000 konwertynów! W rzeczywistości chodziło tu o 7,200 osób. W ciągu ostatnich lat pięciu roczne liczby osób, które w Niemczech z wyznania katolickiego przeszły na ewangelickie, przedstawiają się jak następuje: 9154, 11037, 11462, 10,176; liczby ewengelików, którzy poszli do kościoła katolickiego, są następujące: 7295, 8570, 8030, 7185, 7245, Różnica na korzyść wyznania ewangelickiego wynosi zatem latami: 1859, 2467, 3432, 3092, 2302. Kościół rzymsko-katolicki nie czyni przeto postępów w Niemczech, gdzie zresztą liczba ewangelików jest dwa razy większa od liczby katolików, która to różnica wyznania zresztą nie przeszkadza do zachowania jedności narodowej.

FILM BOLSZEWICKI.

Bolszewicy wyświetlają w Europie film agitacyjny pod tytułem: „Pałac i forteca“. Treść filmu jest następująca: W pałacu — żądni krwi złoczyńcy, opływający w zbytkach, pewnego rodzaju idjoci, łechtani przez niezdrowe żądze. W fortecy zaś—apostołowie wolności, męczennicy, w których piersiach goreje święty ogień zapału. Słowem: tam — łotrzy, tu — bohaterzy. „Bohaterowie“ rzucają bombami dokoła siebie; na filmie widać zamordowanie Aleksandra II. Film urywa się w chwili, w której bolszewicy obejmują rolę dawnych carów, i z kazamatów fortecznych przenoszą się do pałaców. Zapomina się przy tem, że Herod, Neron i wszyscy carowie razem byli jako dzieci niewinne w porównaniu z bolszewikami, jeśli chodzi o mord masowy. W końcu maja 1922 roku rząd moskiewski ogłosił, że liczba osób straconych z powodu kontrewolucyjnych przekonań, notabene przekonań, a nie czynów: 815,000 włościan rosyjskich,

192,000 robotników, 255,000 inteligencji, 260,000 żołnierzy, 54,650 oficerów, 48,500 policjantów, 10,500 urzędników policyjnych, 8,800 lekarzy, 6775 nauczycieli, 12,950 obywateli ziemskich. Czyniło to razem na wiosnę roku 1922—1,764,675 ludzi, na których wykonano wyrok śmierci, niekiedy śród nieopisanych mąk. Rosyjskie Towarzystwa filmowe ma przeto temat do wykonania filmu pod tytułem: „Pałace i fortece obecnie, według danych urzędowych, ze ścisłością historyczną".

JAPOŃSKI BUDDYSTA O CHRZEŚCIJAŃSTWIE.

Japończyk, buddysta, dr. Suma, ciekawie wyraża się w jednym z pism niemieckich o wpływie chrześcijaństwa na życie kulturalne swej ojczyzny. Między innemi powiada: Trzeba zauważyć, że chrześcijaństwo wzbudziło z uśpienia szintoizm i buddyzm i ono też w nadzwyczajny sposób rozszerzyło i wpoiło w lud zasady miłosierdzia tak, iż powstały liczne zakłady dla kalek, starców i sierot. Bez wpływu nie pozostało i wychowanie. Chrześcijańskie szkoły dla dziewczyn były pierwszemi w Japonji. Nikt zaprzeczyć nie może, że chrześcijaństwo tak oddziała na Japonję, jak przed wiekami buddyzm. Pojęcia chrześcijańskie stały się popularne w prasie codziennej, w poezji i wśród ludu, że śmiało mogę powiedzieć, że duchowy wpływ chrześcijaństwa zapuścił głęboko korzenie wśród ludu. A to sądzę zależy od szerokiego horyzontu chrześcijańskiej prasy misyjnej. Miłosierdzie, miłość bliźniego—to nieznane nam pojęcia, które dla mas łaknących są tem, czem woda dla ryby". Głos ten tem, więcej godny uwagi, że na 1000 mieszkańców jest zaledwe 4 chrześcijan w Japonji.

Ofiary.

W roku 1925 wpłynęły do Redakcji Głosu Ewangelickiego następujące ofiary.

Na Kościół	47.—
Na dom Starców i Sierot	56.—
Na dom Starców	48.—
Na dom Sierot	281.—
Dla biednych	33.40
Na Gniazdo Sieroce w Banioszce	2.40
Na Gimnazjum Żeńskie	100.—
Do dyspozycji ks. Radcy Lotha	60.—
Na cele humanitarne	4.01
Na Misję śród Pogan	98.75
Na Święcone dla żołnierza	4.—
Na Gwiazdkę dla Sierot i starców	183.—
Na Gwiazdkę dla Żołnierza	3.—
Na Wydawnictwo	215.—
Razem złotych	1,132.56

* * *

Na parafję Węgrowską. Kleszcz Marjanna złp. 15.

Na wydawnictwo: Wendt Karol złp. 5; Richter Adolf złp. 8; Pfeiffer Jan złp. 2.

Na Misję śród pogan: Filjał Błędów 29.50 złp.

Na Dom Sierot: H. Goleński 10 złp.; Stoltz Helena 50 złp.

Porządek nabożeństw.

Dnia 28 lutego o godz. 9 m. 15 w sali konf. nab. szkolne — ks. Gloeh.

Dnia 28 lutego, w niedzielę Reminiscere:

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Michelis.

Dnia 3 marca o godz. 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku polskim — ks. Michelis.

Dnia 4 marca ogodz. 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim ks. Rüger.

Dnia 5 marca o godz. 9 rano, nabożeństwo komunijne w języku niemieckim.

Dnia 5 marca o godz. 10 rano, abożeństwo komunijne w języku polskim.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 15 do 22 lutego było:

Urodzonych: chłopców 4; dziewczynek 2.

Zaślubionych: Oskar Teodor Galaszek z Emilją Herr, Franciszek Ciniewicz z Natalją Kamilą Szenk; Józef Popowski z Marją Engelbrecht; Ludwik Liedke z Ernestyną Otto.

Zmarłych: Elżbieta Edyta Wagner, ur. Leiteritz, żona przemysłowca, lat 25; Zofja Mingardi, urodzona Adelstein, nauczycielka śpiewu, lat 62; Szarlota Eimer, urodzona Nehring, lat 68, żona kasjera; Jadwiga Eugenja Rylke, przy matce, lat 31; Anna Zofja Benczkowska, wdowa po buchalterze, lat 66; Andrzej Ludwik Schiele, rolnik, lat 58; Anna Hruby, urodzona Kehl, wdowa po stolarzu, lat 39; Korneli Erazm Szretter, architekt, lat 79; Ludwik Neubauer, muraz, lat 60; Rudolf Artur Cholevius, kasjer, lat 69; Juljanna Miller, robotnica, lat 26; Fryderyk Scholl, robotnik, lat 73; Bogusław Leszek Jajte, syn biuralisty rok 1; Wanda Jadwiga Zieniuk, córka sekretarza gminnego, lat 3; Wilhelm Gerber, rolnik, lat 43; Konrad Stanisław Kotschedoff, urzędnik, lat 50; Matylda Juljanna Quint, właścicielka sklepu, lat 55; Antoni Henryk Keitel, robotnik, lat 33; Jan Edward Furcho, majster stolarski, lat 68; Teodor Bolesław Schilberg, złotnik, lat 22.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.